



W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Pierwsze spojrzenie ...	3
Kronika kościoła cz 12	7

Numer 2 (171) Luty 2012

Chronologia dziejów

Prawdziwa zima przysłała w ostatniej dekadzie stycznia. Siarczyste mrozy (nawet do 22°C) utrzymywały się ponad 2 tygodnie, po czym „sypnęło” śniegiem. Odwilż nastąpiła w połowie lutego, kiedy temperatura gwałtownie wzrosła nawet do 8°. Na początku lutego, w okresie najsilniejszych mrozów, na polecenie Burmistrza Miasta, Bogdana Kożuchowicza, w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej została uruchomiona ogrzewalnia, która była czynna codziennie od godziny 19 do 7 rano.

Od 18 stycznia do 24 lutego, w Miejskim Domu Kultury, można było oglądać wystawę fotografii



naszego współpracownika, Adriana Sitki. Wystawa nosiła tytuł „Uroki Wilna” i była kontynuacją grudniowego „Wieczoru Litewskiego”.

Nowym proboszczem parafii św. Brata Alberta Chmielowskiego, został ks. mgr lic. Daniel SZYMANIK.

1 lutego, wieczorem, na numer alarmowy zadzwonił mężczyzna i powiadomił, że niepokoi się o swoich sąsiadów, którzy od trzech dni nie wychodzą z domu. Dodał, że przez okno widzi kobietę leżącą w wannie. Na miejsce pojechała Straż Pożarna, policja i Pogotowie Ratunkowe. Po wyważeniu drzwi, tuż przy wejściu, znaleziono ciało mężczyzny, w łazience zwłoki kobiety. Najprawdopodobniej 56-letnia kobieta i jej partner, w tym samym wieku, zatruli się spalinami z piecyka gazowego.

6 lutego, około godziny 10, z nieustalonych przyczyn wybuchł piec w kotłowni Składu Opałowego. Oparzeń I stopnia doznał 23-letni palacz, a 56-letnia właścicielka składu ma oparzenia I i II stopnia oraz złamaną nogę. Eksplozja uszkodziła jedną ze ścian kotłowni. Oboje poszkodowani, trafili do Szpitala im. dra Mikulicza.

W poniedziałek, 6 lutego, do Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego trafiły trzy wnioski o dofinansowanie kolejnego etapu rewitalizacji Świebodzic. Łącznie miasto ubiega się o dotacje z Regionalnego Programu Operacyjnego na kwotę ponad 3,5 mln zł.

Wnioski złożyły trzy instytucje: Urząd Miejski w Świebodzicach, Spółka „Prefekt” oraz Parafia pw. Św. Piotra i Pawła. Wszystkie aplikacje dotyczą II etapu rewitalizacji miasta.

Samorząd zabiega o dofinansowanie remontu ulic w obrębie Rynku (Żeromskiego, Prusa, Kopernika, Sienkiewicza) oraz części ulicy Szkolnej. Będzie to kontynuacja rozpoczętej kilka lat temu rewitalizacji świebodzickiej starówki - po odnowieniu placu ratuszowego i samego ratusza. Wartość tego zadania to 3.100.000 zł, wnioskowane dofinansowanie to kwota 1.243.060 zł.

Wniosek o dofinansowanie remontu kościoła, znajdującego się w ścisłym obrębie Rynku, złożyła parafia pw. Św. Piotra i Pawła. Wartość tego zadania to kwota prawie 750.000 zł. Parafia zabiega o dotację z RPO w wysokości 300.000 zł.

Niewątpliwie największą aplikację złożyła Spółka „Prefekt”, zarządca większości wspólnot mieszkaniowych w mieście.

W ramach RPO została pewna pula środków, którą wyjątkowo przeznaczono na cele mieszkaniowe. Właśnie po te pieniądze postanowiło sięgnąć 26 wspólnot mieszkaniowych z Rynku i ulic przyległych, które porozumiały się i złożyły wspólny wniosek.

Kwota tych zadań to 3.400.000 zł; wspólnoty mogą liczyć na dofinansowanie na poziomie 60 % - czyli około 2.000.000 zł.

9 lutego, w Ratuszu, odbyło się spotkanie projektantów skateparku z młodzieżą. W spotkaniu, oprócz pracowników Wydziału Infrastruktury, wzięli udział także przedstawiciele Ośrodka Sportu i Rekreacji, który w przyszłości będzie administrował obiektem.

Skatepark będzie zlokalizowany w bezpośrednim sąsiedztwie boiska Orlik przy ul. Rekreacyjnej. Obiekt o wymiarach 35mx20m. będzie ogrodzony i oświetlony. W koncepcji, zaproponowanej przez młodzież, jest więcej przeszkód, niż uwzględniła projektantka-architekt Joanna Okraska, są one także ułożone w innej konfiguracji - tak, by ze skateparku mogły korzystać osoby jeżdżące zarówno na rolkach i rowerach, nie kolidując ze sobą.

Po feriach, część uczniów Szkoły Podstawowej nr 3 wróciła na zajęcia do swoich klas w budynku B, mieszczącym się przy ul. Wolności. Mają teraz do swojej dyspozycji nowe toalety oraz odnowione i ocieplone klasy.

Przecięcie wstęgi do nowej sali gimnastycznej, odsłonięcie tablicy pamiątkowej - tak wyglądało uroczyste otwarcie Zespołu Szkół Integracyjnych w



Ciemiach. Uroczystość miała miejsce 13 lutego o godz. 13.00

Wzięło w niej udział wielu gości, licznie stały się także regionalne media. Bo jak wszyscy zgodnie przyznawali - otwarcie szkoły w dobie, gdy coraz więcej placówek oświatowych się likwiduje, jest optymistycznym wydarzeniem.

Oprócz Kurator Oświaty Beaty Pawłowicz gałę zaszczycili swoją obecnością także, m. in. poseł na Sejm RP Anna Zalewska, Członek Zarządu Województwa Dolnośląskiego dr Jerzy Tutaj, Tomasz Wilanowski z Departamentu Spraw Społecznych, Wydział do spraw Osób Niepełnosprawnych, Urzędu Marszałkowskiego, starosta świdnicki Zygmunt Worsa, przedstawiciele wykonawcy rozbudowy szkoły, przewodnicząca RM Elżbieta Horodecka, grono radnych miejskich, dyrektorzy placówek oświatowych. Gospodarzami uroczystości byli dyrektor ZSI Magdalena Stapor oraz Burmistrz Miasta Bogdan Kożuchowicz.

Po wystąpieniach i wręczonych prezentach, zaśpiewał zespół Echo, działający w szkole. Następnie goście obejrżeli prezentację multimedialną, przywołującą historię szkoły. Ostatnim elementem oficjalnej części uroczystości było odsłonięcie tablicy, która upamiętnia otwarcie kompleksu. Odsłanili ją wspólnie dyrektor Magdalena Stapor i burmistrz Bogdan Kożuchowicz.

Wartość inwestycji to 6.494.048,51 zł, dofinansowanie ze środków PFRON przekazanych przez Województwo Dolnośląskie to 1.621.904,46 zł. W szkole uczy się ponad 200 uczniów w oddziałach podstawowych i gimnazjalnych.

Mają do dyspozycji:

- 12 sal lekcyjnych, w tym pracownię komputerową, pracownię językową i pracownię fizyczno chemiczną; gabinety pedagoga, psychologa i logopedy; salę rehabilitacyjną; świetlicę szkolną; salę oddziału przedszkolnego; jadalnię; bibliotekę; gabinet medyczny.
- w 5 salach dydaktycznych są tablice interaktywne w pozostałych projektory oraz ekrany ruchome
- w kompleksie funkcjonuje bezprzewodowy Internet; pracownia językowa jest profesjonalnie wyposażona w komputer, stanowiska ze słuchawkami oraz tablicę interaktywną. Do tablic interaktywnych zakupione zostały wizualizery i tablety.
- wychowawcy klas mają laptopy do prowadzenia e-dziennika.
- doposażone zostały w pomoce dydaktyczne wszystkie sale lekcyjne.
- zakupiony został komputer dla uczniów niedowidzących.
- jest winda, podjazdy oraz toalety dla osób niepełnosprawnych.
- salę gimnastyczną o wymiarach 28mx20m.

Starszy sierżant Tomasz Antoniuk, funkcjonariusz Komisariatu Policji w naszym mieście, pracujący w zespole prewencji, został odznaczony Gwiazdą



dą Iraku przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Pełnił on służbę w Drugim Polskim Kontyngencie Międzynarodowych Sił Stabilizacyjnych w Iraku od stycznia do lipca 2004 roku. W trakcie misji był ranny. Po zakończeniu misji, od lipca 2004 do 2008 roku był żołnierzem zawodowym. W szeregi policji wstąpił w kwietniu 2008 roku. (O Tomaszu Antoniuku pisaliśmy w nr 12/86, w grudniu 2004 roku.)



Na dwudziestej sesji Rady Miejskiej, 16 lutego, Elżbieta Horodecka zrezygnowała z pełnionej funkcji Przewodniczącej Rady, tłumacząc to względami osobistymi. Radni przyjęli rezygnację i zgłosili dwóch kandydatów Łukasza Kwadransa i Władysława Górę. Nowym przewodniczącym został Łukasz Kwadrans, który zdobył 12 głosów. Za kandydaturę Władysława Góry głosowało 8 radnych.

Maria Palichleb

Pierwsze spojrzenie na Dolny Śląsk Halszki Buczyńskiej.

W „Kobiecie” z 1947 roku (numer 1), na stronie 7, zostało opublikowane „Pierwsze spojrzenie na Dolny Śląsk” Halszki Buczyńskiej. Czasopismo to „wytropił” Pan Marek Mikołajczak, wylicytował – wzbogacając swoje zbiory. Autorka, bardzo rzeczowo, sygnalizuje czas i miejsce. W całym tekście tylko jeden raz pojawia się nazwa: Świebodzice. Ponadto, zostało dołączone zdjęcie rynku, z ratuszem na pierwszym planie i opatrzone komentarzem: „Świebodzice – dla sytych i szczęśliwych rodzin”. Sam reportaż poprzedza informacja, dotycząca czasu i miejsca obserwacji: 1. wrześniowy, upalny dzień, 2. szosa Wałbrzych-Wrocław, u wylotu do miasteczka, 3. parapet okienny. [Ostatecznie tak samo dobry, jak każdy inny]. Tytuł wskazuje, że autorka planowała cykl „spojrzeń” na Dolny Śląsk. Dziś, po latach, może nurtować nas pytanie: jakie względy zdecydowały, że Halszka Buczyńska postanowiła przyjechać do naszego miasta, które stało się pierwszym, dziennikarskim „spojrzeniem”. Odpowiedzią może być ten fragment: „Przyszli tu ludzie z ruin Warszawy, z ubogich mazurskich wiosek i nie skanalizowanych przedmieść Łodzi. Każdy z nich mieszka w domku czy domu z ogrodem, chodzi uliczkami miast, szosami i drogami tonącymi w zieleni i pięknie. To jest ważne.” Wśród przybyłych mogli być bliscy i znajomi autorki. Dziennikarka podkreśla, że warunki, w jakich mieszkają w naszym mieście, były znacznie lepsze od tych, w jakich egzystowali w rodzinnych stronach. Była to więc forma awansu ekonomicznego.

Czy dziś, po 65 latach, uda nam się zlokalizować „parapet Halszki”? „Za oknem droga. Na lewo wznosząca się do wzgórz Wałbrzycha, na prawo opadająca do Świebodzic, leżących na dnie kotliny. Żadna z tych asfaltowych, górskich serpentyn, budzących entuzjazm turystów, ale solidna, kamienną

kostką brukowana droga, dobra, jak wszystkie drogi tutaj. Nie widać na niej ciężkiego walca wojny, który przetoczył się mimo”. Możemy wywnioskować, że mieszkała po lewej stronie ulicy Wałbrzyskiej (gdy stoimy twarzą do wzniesienia). Czy było to za skrzyżowaniem z obecną ulicą Marii Skłodowskiej-Curie (czy mógł to być numer 27 lub 29? – przemawiałyby za tym wzmiankowane odgłosy dochodzące z fabryki zegarów). Bardzo obrazowa jest metafora „walec wojny” – niszczący wszystko, co znalazło się na jego drodze.

Reportaż ten jest dla nas cenny, bo dotyczy naszego miasta, zawiera informacje i oceny przedstawione przez osobę z zewnątrz – a więc bardzo obiektywne i bez jakichkolwiek sentymentów. Poza tym, niektóre sprawy zostały zapomniane lub uszły uwadze ówczesnych mieszkańców. („Ślady [...] wojny rdzewieją na łąkach za miastem, na podwórzach fabrycznych i w ogródkach nieodremontowanych jeszcze domków. Pewnie nieprędko jeszcze te tony żelastwa przetopią piece hutnicze”).

Poznajemy powojenny koloryt lokalny, typowy dla wielu miejscowości. Mogły to być zdezelowane pojazdy (bojowe?), maszyny, które nie padły łupem Rosjan. Autorka bardzo plastycznie opisuje roślinność, nieujarzmioną przez ogrodnika. Widocznie nikt o nią nie dba, bo są ważniejsze sprawy... związane z produkcją, realizacją planu trzyletniego (1947-49), ideologią... [...] pas zieleni, obrębający z dwóch stron chodnik dla pieszych. Bujna tutejsza przyroda nie chce trzymać się ram, zakreślonych ręką człowieka. Drzewa i krzewy przelewają się przez płoty i ogrodzenia”. To bardzo poetyckie i dynamiczne, metaforyczne określenie. [...] ciężkie gałęzie starodrzewu owocowego rzucają cień na chodnik, zielska i trawy kładą się [animizacja] pod stopy przechodniom. U skraju chodnika wyrósł pokaźny już krzak o liściach koloru czerwonego wina i przechodnie omijają go, akceptując tę kroplę piękna w nieoczekiwanym miejscu.” H. Buczyńska zwraca uwagę na detale, a opis ten świadczy o poetyckiej i

Ze zbiorów Waldemara Krynickiego

Ulica Bolesława Prusa - po wojnie, Mariana Buczka



Miasto w grafice Jana Palichleba



barwnej wrażliwości. Następny akapit jest poświęcony dzieciom z sierocińca: „Od miasteczka nadchodzą parami dziewczynki z Domu Dziecka, eskortowane przez trzy siostry zakonne. Najmłodsze [...] patrzą na przechodniów oczami beztroskiego dzieciństwa, ale starsze już się nie uśmiechają. Patrzą chmurnie zbuntowane przeciw swemu sierocemu losowi, jak wszystkie dorastające sieroty z zakładów. A to są – sieroty warszawskie”. Reporterka jest dobrym psychologiem. Zauważa różnicę w zachowaniu dzieci młodszych i starszych. Opisana grupa idzie (prawdopodobnie) na spacer. Przesuwają się od strony prawej do lewej. Może idą do Parku Książńskiego? Ale czy było to bezpieczne w 1947 roku? A może dojdą do pierwszego zakrętu i wrócą? Nasuwa się pytanie: gdzie mieszkają? Najprawdopodobniej w pałacu przy ulicy Adama Mickiewicza. Tu został utworzony Dom Dziecka Zgromadzenia Sióstr Szkolnych de Notre Dame, 1 września 1946 roku. Kierowała nim siostra Cecylia Turek (kronika Świebodzice-Dzieje Miasta 1999/11, s. 6)

Następny fragment pozwala określić na jakiej kondygnacji znajduje się okno. Może to być parter lub pierwsze piętro: „Jakiś młody człowiek z butami w ręku zatrzymuje się przed moim oknem.

- Daleko jeszcze do Wrocławia?
- 70 kilometrów.

Poszedł dalej”. Reporterka udziela rzeczowej odpowiedzi, nie zadaje żadnych pytań. Przypomnijmy, że jest upalny, wrześniowy dzień. Chłopak, by zaoszczędzić buty, idzie boso. Pokonał już jakiś dystans, stracił orientację – stąd potrzeba uzyskania informacji o dzielącej go odległości do celu wędrówki. Możemy sobie wyobrazić, jak obolałe, poranione i brudne są jego stopy. Dziś, chodziłby boso tylko jakiś ekscentryk! A czy ktoś zdobyłby się na marsz do Wrocławia? Wtedy to była konieczność! Przy

obecnym natężeniu ruchu byłoby to, przede wszystkim, niebezpieczne. Dziennikarka zastanawia się, dlaczego ciężarówki jadą w jedną lub drugą stronę puste. Jedynym komentarzem jest stwierdzenie: „Nie wiem”. Zauważymy, że ulica tętni życiem, obrazy zmieniają się jak w kalejdoskopie. Uwagę reporterki przyciągają epizody rozgrywające się na chodnikach lub ruch pojazdów: „Ciężko prychając i sapiąc ciągnie pod górę przyczepkę traktor, prowadzony przez niewiarygodnie umorusanego kierowcę. Za chwilę minie się z drugim, który holuje od strony wałbrzyskiej kopalni kilkanaście ton węgla. Tych traktorów spotyka się spo-

ro na szosie [...]”. Opis ten jest bardzo plastyczny, pojawiają się w nim animacje (traktor prycha i sapie). Okazuje się, że był to codzienny widok. Możemy sobie tylko wyobrazić, ile decybeli miały dźwięki, wydawane przez ursusy. Rytm pracy silników był charakterystyczny i sprawiał, że wszystko podskakiwało z określoną częstotliwością. Powodem usmolenia traktorzysty mogła być usuwana przez niego usterka. Dziś, funkcję ówczesnych traktorów – przejęły tiry.

Baczne oko obserwarki uchwyciło kondycję pojazdów osobowych: „Powyginiane błotniki, siedzenia bez pokryć, okna bez szyb, klamki bez haczyków – graciarnia.” Jakże te samochody kontrastują z tymi, które dziś mkną ulicą Wałbrzyską: różne marki (często ekskluzywne) barwy i rozmaity stopień zadbania, ale ogólnie luksusowe – w porównaniu z tamtymi.

Halszka Buczyńska próbuje portretować użytkowników pojazdów i ich pasażerów: [...] nie mogą oni zwracać uwagi na takie drobnostki. Oni wszyscy spieszą się. Raczej mężczyźni i to młodzi. Twarze mizerne, głowy rzadko osłonięte czapką czy kapeluszem, ubrania zniszczone albo niedbale noszone. Ci ludzie wyglądają [...] na przepracowanych, czy po warszawsku – „załatanych”. Wynika stąd, że tempo życia kontrastuje ze stereotypem prowincjonalnego spowolnienia. Ludzie są zmęczeni, niedożywieni, nie przywiązują wagi do wyglądu zewnętrznego. Powoduje to, z pewnością, brak środków, kłopoty z zaopatrzeniem i w hierarchii spraw i problemów – ubiór jest najmniej istotny. A dzisiejsza ulica? Przechodnie (przeważnie) zadbani, czysto i modnie ubrani, o zdrowym wyglądzie. Ogromny kontrast z tym, co można było obserwować w 1947 roku. Bystre oko reporterki potrafi zauważyć w tłumie „urzędowo” wyglądającego „kombinatora czy szabrownika”, bo

Dolny Śląsk był Eldorado dla ludzi, którzy chcieli szybko się wzbogacić. Wiemy, że najczęściej ten cel osiągnęli. Autorka próbuje tłumaczyć to ironicznie: „Ale i tacy widać – w pocie czoła muszą tutaj zarobić na przyszłe uznanie u – prokuratora”. Niektórym, spośród nich, udało się działać bezkarnie i ująć sprawiedliwości.

Dwa lata temu skończyła się wojna, ale można zaobserwować rozwój turystyki: „Typowe pary wycieczkowiczów przejeżdżają raczej na motocyklach. Poznać ich łatwo po ekwipunku: szyc – kombinezony w jasnych kolorach, pilotki, ogromne okulary, a dama trzęsie się na siodełku z plecakiem lub pokaznym chlebakiem”. Może zmierzają w góry, a po drodze zatrzymują się w parku, by choć z daleka, popatrzeć na zamek? Współcześni nam motocykliści jeżdżą też w kombinezonach, jakże innych... Pilotki zastąpiły kaski, w trosce o zapewnienie maksymalnego bezpieczeństwa. Prędkość osiągnięta przez tamte i współczesne motocykle to także nieporównywalna kategoria.

Autorka, jako doskonała obserwatorka, przeprowadza „badania socjologiczno-medyczne” na własny użytek. Dzieli się wynikami swoich spostrzeżeń. „Tutejszych rozpoznaje się po rozwianej czuprynie, rozchełstanej marynarce i mocno sfatygowanych spodniach. Nie, nie wyglądają oni dobrze. To nawet uderza. Przeciętą dobrobytu wydaje się o wiele niższa niż np. w Poznańskim czy Górnym Śląsku. Nawet kobiety, dla których lato stwarza sposobność, aby z kilku kolorowych gałganków ześcibić jakąś szatkę, donaszają raczej niegustowne i niemodne „ciuchy” poniemieckie”. Dlaczego autorka w tym akapicie tyle uwagi poświęca wyglądowi zewnętrznemu i ubiorom? Może dlatego, że pisała ten reportaż dla kobiecego czasopisma, poświęconego (m.in.) modzie, prezentowaniu jej najnowszych trendów w rysunkowej wersji? Jest krytyczna i surowa w ocenach. „Dostało się” za wygląd mężczyznom, ale i kobietom. Dziwi się, że nie wykorzystały możliwości, jakie niesie letnia aura i nie zaprezentowały własnej inwencji krawieckiej, bo wolą „donaszać” nie-

mieckie ubrania. A może nie miały środków, czasu, same nie umiały szyć – albo nie przywiązywały wagi do wyglądu zewnętrznego? Dlaczego jednak poziom życia jest niższy na Dolnym Śląsku, w porównaniu z innymi rejonami? Ma to swoje uzasadnienie socjologiczno-ekonomiczno-historyczne. Była to ludność napływowa, pozbawiona nawet minimum, niezbędnego do życia. Dlatego ich start w nowej, powojennej rzeczywistości był gorszy, niż w innych miastach Polski.

Wzrok reporterki przenosi się na drugą, słoneczną stronę. Widocznie obserwacje są prowadzone w godzinach popołudniowych, gdy lewy chodnik i domy po tej stronie, toną jeszcze w cieniu: „Po słonecznej stronie ulicy idzie właśnie młoda kobieta w czarnej aksamitnej sukni (na taki upał?) Pcha podwójny wózek, w którym pod pretensjonalną kołderką, całą w falbankach (znowu te niemieckie remanenty złego smaku!) – leżą tłuste bliźnięta. Obok wózka drepce 3-letni, pucułowaty bobas. Matka jest szczupła i blada. No tak, ta na pewno nie ma czasu, aby myśleć o sobie.” Ta scenka rodzajowa może mieć uzasadnienie. Autorka jest zdziwiona ubiorem przechodzącej. A może nosiła żałobę po śmierci męża, matki lub ojca? Epitet „zły smak” może wynikać z wysublimowanego zmysłu estetycznego. Z pewnością realia powodowały, że dzieci są przykryte „falbankami”. A swoją drogą, to obserwatorka musiała być bardzo spostrzegawcza, skoro przez szerokość jezdni zauważyła takie detale i to, że dzieci są „tłuste”. Dziś, trzyletni bobas ma 68 lat! Bliźnięta – 65! Są więc dziadkami. Ciekawe, czy w tym opisie ktoś rozpoznałby te osoby? Czy nadal mieszkają w naszym mieście? To obraz na chwilę zatrzymany w kadrze. Dzieci są zadbane – stąd komentarz, pozbawiony emocji, że matka jest „szczupła”, „blada” i nie ma czasu dla siebie.

Rok 1947 to czas, w którym przyszło żyć obok siebie niedawnym wrogom: „Wracają gospodynie z targu. Kilka Niemek z sąsiedniego domu (jest tu ich jeszcze garstka) pokazuje sobie nawzajem zakupy. Zdaje się chodzi o grubość słoniny”. Autorka snuje przypuszczenia, jaki jest temat rozmowy. Powodem może być niezrozumienie słów lub nie słyszy (z powodu pewnej odległości) albo one do niej nie docierają. Po raz drugi obserwatorka okazuje się dobrym psychologiem, zauważa: << Już nie są tak pewni, że „Polacy niedługo pójdą stąd precz”. Już ich, poprzednio wysiedleni, krewni i sąsiedzi pisują z Berlina, że wcale się na to nie zanoszą >>. Ta scenka wykracza poza ograniczoną wiedzę narratorki z parapektu okiennego. Musiała z nimi rozmawiać, dlatego wie, że ich znajomi mieszkają w dawnej stolicy nazizmu. Następny akapit pozwala ustalić miejsce, z którego reporterka opisuje miasto: „Pewno dlatego pani profesorowa „so und so” mijając moje okno tak uprzejmie mówi „dzendobry”, mimo że nie mam przyjemności jej znać, a tylko jestem gościem jej

Z innej perspektywy: ulica Świdnicka
Krzysztof Jędrzejczyk



sąsiadów”. Adressbuch z 1941 roku pozwala ustalić, że przy ul. Wałbrzyskiej mieszkał nauczyciel szkoły średniej – Reinhold Fleischer. Wspomniana „profesorowa” mogła być jego żoną. Dlatego, przyjęta wcześniej, lokalizacja mieszkania Halszki Buczyńskiej – może okazać się błędna. Fleischer mieszkał pod numerem 19. To budynek (dziś) przed cmentarzem. (A może numeracja w czasie wojny była inna? Pamiętajmy, że nie ma już gasthofu „Pod Żółtą Kotwicą”.) Zastanówmy się, czy byłby to dobry punkt obserwacyjny? Dom, na pewnym wzniesieniu, umożliwia obserwowanie przechodniów. A może profesorowa przychodziła do sąsiadów, którzy mieszkali w domu znajdującym się w górnej części ulicy? Jednak, czy sama lokalizacja jest tak istotna dla tych rozważań? Uściślenie może przynieść następny fragment: „Miarowy stukot, który dochodził dotąd z sąsiedniej fabryki zegarów, ścichł nagle. Ślicznym, pełnym dźwiękiem fabryczny zegar (już polskiej produkcji) bije dwunastą. Ulica zaroila się tłumem robotników. Za chwilę wracają, drugiej zmianie stołówkowej niosąc wodnistą zupkę”. Wzmianka o stołówce, potwierdzałaby wstępną lokalizację „parapetu” Halszki Buczyńskiej. Robotnicy, muszą przechodzić w pobliżu punktu obserwacyjnego naszej reporterki, jeśli ocenia zupę jako „wodnistą”. Opis ten wyraźnie zdominowały dźwięki: stukot, bicie zegara. Obraz znowu się zmienia. Na chodniku pojawiają się chłopcy. Halszka Buczyńska zastanawia się, dlaczego nie są w szkole? Przecież jest wrzesień; dochodzi do wniosku, że albo wagarują, albo pójdą na drugą zmianę. „O flizy chodnika płaską teraz dziecinne stopy. [...] siedmiu chłopców, wyraźnie wałęsających się cały dzień bez dozoru, wraca z kąpieli w stawku przy cegielni. [...] Dziwna to musiała być kąpiel, bo chociaż jeszcze ociekają wodą [stąd ten efekt dźwiękowy na początku opisu], mają tak umorusane twarzyczki, że rysów rozpoznać niepodobna”. (Dziś amatorzy tej kąpieli mają około 70 lat!) Tym razem mieli szczęście. W stawie tym utonęło kilka osób i znaleziono w nim kiedyś dziewczynę, która padła ofiarą morderstwa. Była to „glinianka”, więc może dlatego twarze dzieci były brudne? Ton tej wypowiedzi stanowi formę oskarżenia pod adresem osób, odpowiedzialnych za brak opieki nad maluchami. Zapracowani rodzice nie mogą poświęcić im czasu. Taki komentarz świadczy o wrażliwości autorki, która jest zaniepokojona losem dzieci zdanych na siebie.

Ulica ciągle „żyje”, wciąż coś się dzieje. Zniża lot „mały dwupłatewiec, który zrzuca ulotki reklamujące „powieść szpiegowską, osnutą na prawdziwych faktach z ostatniej wojny...”, która będzie ukazywała się na łamach katowickiego pisma. Oryginalny sposób reklamy. Gdyby prześledzić bibliografię, wydawnictw z tamtego okresu, można byłoby ustalić tytuł i autora. Ale czy to jest takie ważne, w kontekście opisywanych tu zdarzeń i sytuacji?

Ciekawostka



Bardzo ciekawe są spostrzeżenia reporterki dotyczące ówczesnej komunikacji. „Moje okno mija znów arka Noego, przepraszam, autobus Kłodzko-Jelenia Góra (przez Wałbrzych). Ktoś sprytny ustawił na ciężarówkach budy, które przypominają trochę wozy cyrkowe, a trochę rybackie barki na Wiśle. Są to zapewne altanki z niemieckich ogródków działkowych. Przechabawne okienka, które aż proszą się o białe firaneczki, widać, jakim powodzeniem cieszą się linie autobusowe „Transport Śląski”. Ktoś bardzo przedsiębiorczy wykazał się wielką pomysłowością. Wyszedł naprzeciw potrzebom przemieszczania się Dolnoślązaków, tworząc taki tabor przewoźowy. Musiało to wyglądać dość osobliwie, jeśli pojawiają się skojarzenia z arką Noego. Po wielu, wielu latach, profesor Andrzej Zawada porównał powojennych osadników „do losu mitycznych proto-plastów, którzy przetrwali biblijny potop”. Był to proces dziejowy, bardzo charakterystyczny dla tamtych czasów, skłaniający do odwołania się do uniwersalizmu Biblii, w zakresie obrazowania. Pamiętajmy, że upłynęły zaledwie 2 lata od zakończenia wojny. Wprawdzie Polska należała do bloku państw zwycięskich, ale musiała borykać się z wieloma problemami w każdej dziedzinie życia. Okazuje się, że wszystko, co miało koła, było wykorzystywane do komunikacji: „Jeszcze zabawniejszym wehikułem jest kryty powóz, będący czymś pośrednim między bryczką a karetą, trochę podobny do lektyki z XVIII wieku, a trochę do ogromnej urny”. Pojazd ten wywołuje rozbawienie autorki. Traktuje go, jako relikט dawno minionej przeszłości i obiekt muzealny. Większość gospodarstw w pobliskich wsiach miało w stajniach takie pojazdy. Pionierzy – nowi mieszkańcy przyjeżdżali nimi na targ. Jeden z nich można było jeszcze zobaczyć na przełomie lat 50- i 60-. Rzeczywiście był niewielki i przypominał lektykę, jak zauważyła Halszka Buczyńska. Był czarny i wprowadzał niesamowity nastrój. Może dlatego pojawia się porównanie do „ogromnej urny”? Starsze małżeństwo przyjeżdżało takim powozem na targ z pobliskiej wsi (Cieszowa? Szymanowa? lub z innej?)

Następna refleksja autorki jest również związana z tymi pojazdami i świadczy, że jej pobyt był trochę dłuższy: „Szeregi takich pojazdów bez szyb stoją w niedzielę przed kościołem, co wygląda bardzo dostatnio, a w dzień powszedni okoliczni osadnicy wożą nimi jarzyny i mleko do miasta, a gdy jedzie młoda para do ślubu, koń dostaje pęk kwiatów za uszy i kolorowe papierowe wstążki – jak u ojców

na wsi bywało [...]” Buczyńska bardzo wnikliwie analizuje wykorzystanie wehikułów i snuje rozważania na pograniczu etnografii. Cóż, od dawna powozy zastąpiły samochody i limuzyny. Bardzo rzadko młodzi jadą do ślubu bryczką (bo takich romantyków jest niewielu), mimo że nie byłoby problemu z wypożyczeniem z pobliskiej stadniny.

Specyficzny klimat ulicy Wałbrzyskiej, uznanej przez reporterkę za reprezentatywną dla naszego miasta, tworzy odnotowana obecność „rodziny cygańskiej”, jadącej takim „wehikułem”. „Chodnikami idą dwie 16-latki, jedna z dzieckiem przy piersi, druga prowadząc cyganiątko równie jak matka bajecznie kolorowe i bajecznie brudne.

Widok dzieci skłania autorkę do snucia rozważań natury demograficznej: <<”Urodzaj” tu bowiem na dzieci. Na oko dzieciarnia i to „maluchy” od paru miesięcy do 3 lat – równa jest chyba w liczbie świata dorosłych>>.

Swoistą puentą staje się akapit, wyróżniony grubą czcionką: „Wychowane w zdrowym, podgórskim klimacie, od małości włączone w żywy rytm tej bogatej i pięknej ziemi, z miejscem pochodzenia wpisanym do metryki: „Dolny Śląsk”, nie będą miały wątpliwości, które trapią jeszcze czasem ich zmęczonych wojną rodziców: „Czy nam nie odbiorą?” „Czy tu zostaniemy?” „Czy trzeba będzie się znowu bić?” Przytoczone pytania ilustrują rozterki, jakie przeżywali osadnicy i świadczące o tym, że nowi mieszkańcy wrosli w klimat miasta, nie chcieliby zmieniać miejsca, w którym im przyszło żyć. Będzie ich pozbawione następne pokolenie.

W jednym z „kadrów”, wyznaczonych przez ramy okna Halszki Buczyńskiej, nie mogło zabraknąć górników z Francji: „Autobus kopalni „Batory”. Górnicy. Zmęczone, przygarbione plecy, twarde, zacięte rysy, kilku młodych czarnulów rozgadanych. To nasi górnicy z Francji”. Wystarczyło kilka lakonicznych określeń, by oddać trud i niebezpieczeństwo, związane z tym zawodem. „Kipi ruchem i życiem dolnośląska droga (w prostokącie okna przesuwają się nieznani ludzie o skupionych twarzach, szumią samochody, parskają traktory, drga stłumionym łoskotem niedaleka fabryka, śmieją się na ulicy opalone, bose dzieci”. Dziennikarka, w konkluzji, pisze o przechodzących ludziach, dobiegających odgłosach z pobliskiej fabryki zegarów i dominującym, nad obrazem ulicy śmiechem dzieci. Świadczy to o stabilizacji. Nasuwa się jednak pytanie: Czy były one bezpieczne na ulicy? Natężenie ruchu było oczywiście nieporównywalnie mniejsze, ale zdarzały się tragiczne wypadki, w których pod kołami pojazdów ginęły pozbawione należytej opieki dzieci.

Autorka kończy swoje specyficzne „spojrzenie” stwierdzeniem: „Tu pracuje się i żyje w pośpiechu. Ale rytm tego życia i pracy jest zdrowy”. To już druga refleksja zaprzeczająca prowincjonalnym stereotypom.

Zgodnie z zasadami gatunkowymi reportażu, opisała wydarzenia, sceny i obrazy, których była świadkiem. Pojawiają się tu elementy własnej oceny i próby interpretacji, ale bardzo subtelnie zasygnalizowane. Przyjęta konwencja (opisu z perspektywy parapetu okiennego) skazuje autorkę na bierność i pozostanie w tym samym miejscu. Relacjonuje ona zmieniające się obrazy z tego samego, punktu widzenia. Z pewnością taka sytuacja stwarza pewne ograniczenia, ale jednocześnie (mimo wszystko) pozwala ukazać, jak wycinek ulicy Wałbrzyskiej tętni życiem. Taką technikę można porównać do „oka” nieruchomej kamery, która rejestruje to, co się dzieje za oknem. W ten sposób poszczególne akapity stają się kadratami.

Dzisiejsze, drugie spojrzenie, po upływie 65 lat byłoby zupełnie inne, bo zmieniły się realia życia, ludzie... A może to właśnie oni są stałym, ponadczasowym elementem, a zmieniają się tylko formy naszej egzystencji?

Jedno nie ulega wątpliwości: Halszka Buczyńska swoim reportażem wpisuje się w nurt wspomnień pionierskich, znacznie wzbogacając i uzupełniając obraz naszego miasta.

Na zakończenie warto poświęcić parę słów samej autorce – Halszce Buczyńskiej. Była znaną publicystką, piszącą w czasie okupacji i powstania warszawskiego, pod pseudonimem „Stryjenka”. Zredagowała i opracowała „Pamiętniki z obrony Warszawy”, była autorką dokumentu „Warszawa w ogniu. Kronika dni wrześniowych”. Kierowała komórką „Sztuka”, działającą w ramach BIP-u Okręgu Warszawa. Należała do AK. Zmarła w 1988 roku.

Możemy być jej wdzięczni za utrwalenie obrazu i klimatu pierwszych lat powojennych naszego miasta.

Kronika kościoła pw. św. Mikołaja cz.12

1997

W styczniu, pod patronatem parafii, jak w roku ubiegłym, tak i w tym, odbył się opłatek dla stowarzyszeń religijnych i społecznych: kół różańcowych, Sybiraków, Solidarności.



Przykrym przeżyciem dla parafii stał się fakt tragicznej śmierci kleryka IV Roku Seminarium Duchownego – Marka Krzystka, który zginął w Tatrach w dniu 3 stycznia. W jego pogrzebie wziął udział Ks. Biskup Stefan Regmunt, przełożony Seminarium, wielu kapłanów, a przede wszystkim wierni miasta Świebodzice. Zmarłego kleryka pochowano w grobowcu byłego proboszcza ks. Władysława Lorka.

Radosnym faktem dla parafii był dzień 16 marca. Na Mszy św. o godzinie 9, grupa 30 dzieci, należąca do Krucjaty Eucharystycznej złożyła swoje uroczyste przyrzeczenia. Krucjata bierze czynny udział w każdej niedzielnej Mszy św. poprzez czytanie Pisma św. i prowadzenia śpiewu liturgicznego. Opiekunem tej grupy dzieci jest proboszcz, zaś kierującymi: S. Sylwia katechetka i s. Agnieszka, również katechetka.

14 kwietnia, w parafii miała miejsce wizyta kanoniczna, której dokonał Ks. Biskup Stefan Regmunt. Program wizyty przewidywał spotkania duszpasterskie w szkołach (Liceum Ogólnokształcące) i w kościele. W tym ostatnim miejscu na wyznaczone godziny przybyły stosowne grupy nieformalne. Uwieńczeniem stała się wspólna wieczorna liturgia.

Jak co roku, tak i w tym, w miesiącu maju, parafia organizuje pielgrzymkę. W tym roku pielgrzymi w dniu 18 maja udali się do Częstochowy – narodowego sanktuarium.

W pierwszych dniach lipca, kraj nasz nawiedziła klęska powodzi. W naszym mieście ucierpiały jedynie 2 dzielnice: Ciernie i Pełcznica. Pozrywane mosty, pozatapiane domy, to bilans bolesnego nieszczęścia. Dla dzieci, z rodzin powodzian, zostały zorganizowane kolonie bezpłatne. Dzieci ze Świebodzic pojechały do Elku i Jędrzejowa. Ponadto, w jedną niedzielę, zorganizowaliśmy składkę, aby nieść pomoc rodzinom, które najmocniej ucierpiały z powodu powodzi. Składka wyniosła 12.000 złotych.

Po wakacjach, przybył w październiku ks. Wojciech Jasiński z parafii Stobrawa k/Brzegu, aby przedstawić naszym parafianom potęgę wody, która zalała wszystkie wioski przynależące do jego parafii. I tu znów mieszkańcy wspólnoty św. Mikołaja okazali się wspańałowymi. Hojne ofiary mógł zebrać ksiądz Jasiński dla ratowania swoich świątyni.

1998

Nowy Rok w okresie kolędowym jest sposobnością do wspólnych spotkań. I tak 11 stycznia

1998 r. koła różańcowe zebrały się na wspólnym oplatku, zaś dzieci z rodzicami przybyły w tym dniu na Jasełka wystawione przez dzieci ze Szkoły Nr 5.

6 lutego, w świątyni spotkali się Sybiracy na poświęceniu Różańca, wykonanego na kształt wagoników przez słynnego rzeźbiarza Mariana Jonkajtyśa. Jest to replika Różańca jaki otrzymał Ojciec św. od wspomnianego artysty. Parafia w roku urzędującej pielgrzymkę do wybranego sanktuarium. W tym roku niektórzy udali się do miejsc świętych w Pradze i Wiedniu (18-20 maja).

3 Maja skupia mieszkańców Świebodzic na wspólnej Mszy św. odprowadzanej w intencji Ojczyzny. W tym roku koncelebrowanej Mszy św. przez kapłanów dekanatu przewodniczył Ks. Rektor Legnickiego Seminarium Duchownego. W miesiącu maju, w parafii rozpoczęto renowację budynków przykościelnych. Plebania, Dom Katechetyczny oraz reparacja ogrodzenia. Remont trwał do września. Koszt inwestycji wyniósł 60.000 zł. Dzięki ofiarności wiernych trud ten pokonano.

Dzięki Diecezjalnej Caritas z naszej parafii 45 dzieci z rodzin ubogich mogło udać się na odpoczynek wakacyjny do Lutola Mokrego w woj. Gorzowskim.

W czerwcu, koledzy kursowi księdza proboszcza spotkali się w kościele św. Mikołaja na wspólnej Liturgii, a potem udali się na chwilę relaksu do zamku w Książu. Przybyło 25 kapłanów. Wspominaliśmy zmarłych, których mamy w liczbie 7, jak również żywych, którym obiektywne warunki nie pozwoliły na przybycie.

Dzień 11 listopada w naszej parafii obchodzony jest bardzo uroczysto. Msza św. wg układu niedzielnej. Centralna o 13⁰⁰ z udziałem duchowieństwa dekanatu, władz miasta, stowarzyszeń i związków. Po Mszy św. za Ojczyznę odbyła się uroczystość patriotyczna przy popiersiu Piłsudskiego, którą wzbogaciła orkiestra górnicza. Tak uczczono 80-tą rocznicę Niepodległości.

Dzień 6 grudnia – św. Mikołaja – obchodzony jest w roku solennie. Stanowi dopełnienie festynu Mikołajkowego, organizowanego przez władze miasta. Dla dzieci zostało zorganizowane w kościele Misterium św. Mikołaja wraz z rozdaniem paczek. Dla starszych zaś uroczysta Msza św. odpustowa, którą prowadził Ks. Prałat Franciszek Krosman z Jeleniej Góry.

„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.dyndns.org>

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Winieta - Jan Palichleb

Stale współpracują: Marek Mikołajczak, Maria Palichleb, Jan Palichleb, dr Daniel Wojtucki, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Tadeusz Rubnikowicz, Waldemar Krynicki, Krzysztof Jędrzejczyk.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.